

Siedzę i oglądam ścianę. Niby nic wielkiego, a jednak ogromny wysiłek. Wcześniej jeszcze musiałam tu dotrzeć. To przedsięwzięcie pozornie przerastało moje możliwości. Udało mi się jednak zmobilizować. Przyszłam.

Ściana pomalowana jest żółtą, olejną farbą. Farba w wielu miejscach popękała. Pęknięcia tworzą wzory, zawikłane, jak ludzkie losy. Ludzkie losy bywają zawikłane, ale mój przypomina raczej ścianę, która zagradza drogę. Uniemożliwia podjęcie jakiegokolwiek działania.

Tak bardzo chciałabym to zmienić, że zmusiłam się dzisiaj do wstania z łóżka i wyjścia z domu. Pierwszy krok ku wolności został wykonany. Teraz czekam i obserwuję ścianę. Ciekawe, która z nas prędzej się poruszy.

Jest, wygrałam. To z niej pierwszej osypał się kawałek tynku, gdzieś spod sufitu. Wzmocniona tą niespodziewaną wygraną, czekam dalej. Marzę tylko o tym, żeby wrócić do domu, schować się do łóżka i poobserwować kilim. Jest taki nieprzewidywalny.

Po czterdziestu minutach od wyznaczonego terminu wizyty, zaczynam się niecierpliwić. Gdy mija kolejnych dziesięć, niepokój sięga zenitu i zmusza do oderwania wzroku od znajomych już zakrętasów spękanej farby. W korytarzu utworzył się spory ogonek czekających... „Boże, ile świrów” myślę i mój zwykły strach się potęguje.

*

Wreszcie korytarzem nadbiega drobna, szara postać w rozpiętym płaszczu.

- Przepraszam za spóźnienie. Była kolejka na poczcie – sapie. – Kto pierwszy? – Przez chwilę grzebie w rozsypującym się stosiku świstków. - Julia Warzec. Proszę do pokoju.

Julia machinalnie wchodzi do gabinetu i siada przy stoliku naprzeciwko kobiety. Teraz jeszcze nie jest w stanie jej słuchać – dopiero patrzy. Nagle jak grom z jasnego nieba, do młodej pacjentki dociera, że ta ubrana na szaro, krzywo ostrzyżona kobieta o smutnym wyrazie twarzy, jest „panią psycholog”, która ma jej pomóc. Jeszcze boleśniej odczuwa, że jest to osoba, której musi zaufać. Chce jednak zacząć znowu żyć normalnie. Przyszła tu, więc mobilizuje wszystkie siły i zaczyna wyławiać sens ukryty w cichych, bezbarwnych słowach domniemanej wybawczyni. Najwyższy już czas, bo zaczynają padać pytania:

- Czy jest pani ubezpieczona?

- Tak, chyba tak...

- Tak, czy nie?

- Tak...

- Ile pani ma lat?

- Dwadzieścia dwa.

- Uu, to marnie. To jest przychodnia akademicka, a pani już kończy studia. Terapii grupowej nawet nie warto zaczynać, bo nie ma szans na ukończenie. Podobnie z innymi formami leczenia. W zasadzie jedyne, co mogę zaproponować, to spotkania ze mną. Trzeba było przyjść wcześniej.

- Ale wcześniej było wszystko ok...

- Mhym... – Pani psycholog mruczy coś niewyraźnie i kontynuuje wywiad. – To co, godzi się pani na spotkania ze mną?

Cały czas mówi spokojnym, monotonnym głosem. Julia przyjmuje to jako objaw empatii i zdobywa się na niepewne potaknięcie.

- No dobrze, wobec tego od następnego spotkania zaczniemy robić testy. Chyba, że chce pani zacząć już dziś...

Świeżo upieczona pacjentka „chce zacząć już dziś”. Jak szalona pragnie wyzwolić się od świata zawężonego do najbliższego przedmiotu, gdzie wyjście z łóżka wydaje się wyczynem prawie tak wielkim, jak... myślenie. Coś jednak wzbudza jej niepokój, nie tak sobie wyobrażała to spotkanie. Próbuje zebrać myśli i wreszcie zadaje pytanie:

- Czy nie powinna pani zapytać, co mi jest?

Kobieta wydaje się zaskoczona. - A... tak... właśnie... co pani jest?

Ha, i tym pytaniem zabija dziewczynie klina, bo niby skąd ma ona wiedzieć, że cierpi na zaburzenia afektywne jednobiegunowe, zwane potocznie depresją? Ciężko jej też opisać ten stan spłaszczenia wymiarów, goryczy i bezcelowości istnienia. Julia próbuje uchwycić się pojedynczych niemożności:

- Nie jestem w stanie niczego załatwić. Prawdopodobnie zawalę semestr, bo nie potrafię zgłosić się po wpis do indeksu. Egzamin już dawno zdany na piątkę, ale gdy próbuję przekroczyć próg gabinetu profesora, robi mi się niedobrze i uciekam z płaczem.

- Może się w nim zakochałaś, co? – rzuca pani psycholog.

„Co? W tym starym bucu?” – myśli Julka i naraz włącza jej się dawno zapomniane poczucie humoru – „Freuda to i ja czytałam.” Niemniej spokojnie odpowiada:

- E... nie... na pewno nie...

Po czym podejmuje kolejną próbę nakreślenia swoich problemów i nawet lekko się zapala:

– Ostatnio nie chce mi się śpiewać. To znaczy chcę, ale nie jestem w stanie otworzyć ust. Śpiewanie zawsze było dla mnie najważniejszą rzeczą pod słońcem, jedynym pewnym celem... a tu nagle zupełnie nie mogę się zmobilizować.

- To po co śpiewać, skoro to taki problem? Może daj sobie spokój? – Z lekkim ziewnięciem ucina rozmówczyni. – Proszę przejść do sali obok. Przyniosę testy.

Znów czekam. Zdziwiłabym się, gdyby „Mysza” – tak ją nazywam ze względu na szary ubiór i nerwowe ruchy, przyszła w porę. Ona chyba zawsze się spóźnia. Poprzednio coś jej wpadło do oka i musiała czekać na otwarcie gabinetu okulistycznego. Cóż, wypadki chodzą po ludziach. Zresztą spóźniła się tylko pół godziny. Dziwne, leczenie oka zajęło jej mniej czasu niż stanie w kolejce na poczie. Kiedy przyszła, wymruczała tylko wyjaśnienie i rzuciła mi testy na biurko. Wykonałam je uczciwie i rzetelnie, w końcu zależało mi na terapii.

Dziś też zamierzam się przyłożyć, chociaż trudno mi określić, w jaki sposób te świstki papieru, zawierające niesamowicie drażliwe i intrygujące pytania, typu: „Czy twój kał wydaje ci się nienaturalny?”, albo: „Co czujesz, kiedy widzisz całującą się parę?”, miałyby się przyczynić do przywrócenia mi stanu jakiejś takiej funkcjonalności. Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie, przewertowałam odziedziczony po żadnych wiedzy przodkach opasły tom pod tytułem „Podstawy psychiatrii” – nie znalazłam jednak rozwiązania.

Mimo to spokojnie patrzę na znajomą ścianę, bez poczucia zdrady oglądam też pozostałe elementy przestrzeni. Łaskawszym okiem ogarniam nawet pozostałych nieszczęśników grzecznie czekających na zbawienie. Nie wiem, na ile potrafię to ocenić, ale wydaje mi się, że mój związek z rzeczywistością pogłębił się.

*

Pani psycholog biegnie jak zwykle korytarzem, potykając się i płacząc we własnej spódnicy. Julia, nie zdając sobie sprawy ze stopniowej samoistnej remisji choroby, ocenia jednak świat nieco trzeźwiej, więc roztrzęsiona postać kobiety budzi w niej współczucie. Pośpiech u flegmatyka jest doprawdy dziwacznym zjawiskiem.

- Pani... eee.. – Szperanie w papierkach. – Warzec. Proszę. Na testy, tak?

Dziewczyna wchodzi do gabinetu i czeka na wyjaśnienia. Na próżno. Widocznie dwudziestominutowe spóźnienie jest rzeczą zbyt błahą, by przeproszać.

- No, i jak tam? – Myszka zaskakuje życzliwym pytaniem.

- Nieźle. Tylko... niewyspana jestem. – Zachęcona jej otwartą postawą, pacjentka zdobywa się na szczerość. – Całą noc męczyła mnie myśl, że moja suczka zachoruje. Zbadałam ją kilkakrotnie i nic nie wskazywało na to, że coś jej jest. Później nie chciałam już męczyć biduli ciągłym sprawdzaniem i tylko leżałam powtarzając sobie, że to takie bzdurowe przeczucia. Rano nie wytrzymałam i zaraz po otwarciu lecznicy popędziłam do znajomej lekarki. Powiedziałam, że mój pies jest chory, tyle, że nie ma jeszcze objawów. Zbadała Tusię i nic nie stwierdziła. Zna mnie trochę, więc kazała mi usiąść i chwilę poczekać. Ulżyło nam dopiero, kiedy z suni zaczęła się lać ropa. Wcześniej wykryte ropomacicze daje się leczyć farmakologicznie.

- Aha, dobrze. Przejdźmy do testów.

Dzisiaj czekam z większą niż zwykle niecierpliwością i ledwie obrzucam pobłażliwym wzrokiem brudną, nieciekawą ścianę. W ogóle ostatnio płaszczyzny przestały dla mnie stanowić jedynych rozmówców. Świat rozrósł się do ogromnych, ale paradoksalnie bezpiecznych wymiarów. Wyszłam z domu. Załatwiłam zaległości. Szare cienie przemykające na granicy postrzegania okazały się chętnymi do wymiany myśli ludźmi.

Pani psycholog obiecała, że przedstawi mi wyniki. Jestem ich bardzo ciekawa. Od naszego pierwszego spotkania minęły dwa miesiące. Testy cały czas wykonywałam tak uczciwie, jak potrafiłam. Mimo że dzięki lekturze „Podstaw psychiatrii” większość z nich wydawała mi się przejrzysta i po pobieżnej lekturze mogłam już ocenić, co dany zestaw pytań ma wykluczyć. Nerwy puściły mi dopiero na poprzednim spotkaniu, przy jedenastym bodajże teście i lekko podstylizowałam się na schizofreniczkę. Nic to. Z tego natłoku danych, z dziesiątek wypełnionych formularzy powinien wyłonić się jakiś sensowny obraz. Mój obraz. Mój i moich problemów.

*

Myszka pojawia się prawie punktualnie – czymże bowiem jest dziesięć minut wobec wieczności? Idzie też

jakby wolniej i spokojniej, a postać jej wydaje się dziś barwniejsza. Julia nie umiałaby powiedzieć, co tak zwiększa atrakcyjność postaci pani psycholog: drobna czarna kratka, która niespodziewanie pojawiła się na jej szarym zazwyczaj ubraniu, czy jej, Julkowe, emocje.

Tradycyjny szelest papieru:

- Pani... eee... Julia Warzec. Proszę za mną.

Siadają naprzeciw siebie tak, jak przy pierwszej wizycie. Dziewczyna śledzi z zapartym tchem każdy gest szarej kobiety. Ona przez chwilę grzebie w swoich dokumentach:

- Co my tu na dzisiaj mamy? A... wyniki testów.

Julia z wrażenia wbija paznokcie w siedzenie swojego krzesła. Jeszcze nie ma pojęcia, co usłyszy. Nie wie, że kiedy pozna diagnozę, wybiegnie, śmiejąc się głośno. Będzie zdrowa i tak się będzie czuła. Nie może przewidzieć, że nieleczona choroba za kilka lat powróci ze zdwojoną siłą, ingerując w życie Julki o wiele poważniej, niż teraz.

Mysza pedantycznie nakłada okulary, rozkłada jakiś świstek i... uwaga!... uśmiecha się. Następnie cicho i smętnie, a przecież bardzo wyraźnie czyta:

- Mam dla pani dobrą wiadomość: nie jest pani chora psychicznie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

SzalonaJulka, dodano 02.12.2009 09:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.